



POWIEŚĆ  
OBYCZAJOWA  
SERIA MOSTY

# Przystanek miłość

BARBARA KWINTA

# Przystanek miłość

# Przystanek miłość

---

BARBARA KWINTA

  
SERIA MOSTY

# Prolog

Podmiejski autobus linii 337 jeździ w tę i z powrotem. Od poniedziałku do piątku. Między 3.58 a 23.04.

Siedemnaście przystanków. Trzydzieści sześć miejsc siedzących, pięćdziesiąt stojących. Trzy kasowniki. Jeden automat do biletów. Dwa ekrany cyfrowe. Klimatyzacja. Zakaz palenia. Wyjście awaryjne. „W razie potrzeby zbić szybkę”.

Każdego dnia przewozi z punktu A do punktu B około dwóch i pół tysiąca pasażerów. Punktem A jest przystanek najbliżej domu. Punktem B praca, studia, szkoła, targ, lekarz, urząd, a jeśli ktoś wygrał tego dnia na życiowej loterii – kawiarnia albo kino.

Przewozi młodych i starych, brzydkich i ładnych. Tych, co myślą, że wszystko już wiedzą, i tych, co się boją, że nie wiedzą nic. W plecakach mają kanapki, bidony ze stali nierdzewnej i zmartwienia. Te małe, jak kukurydza na popcorn, i te całkiem wielkie, jak Wielki Zderzacz Hadronów.

Starsi skrolują widoki za oknem, młodszy zdjęcia w telefonie.

Nie zliczę, ile to już lat prowadzę tę maszynę. Z miasta

do wsi, ze wsi do miasta... siedemnaście przystanków w tę i z powrotem. Różne rzeczy się zdarzały, ale coś takiego... Coś *takiego* to po raz pierwszy!

# Linia autobusowa 337

Kraków-Owczary

## TRASA:

- Owczary Pętla
- Owczary Długa
- Brzozówka Oskarówka
- Brzozówka Ośrodek
- Przybysławice na Stoczki
- Przybysławice na Lipowiec
- Przybysławice Centrum
- Januszowice Młyńska
- Trojanowice Słoneczna
- Trojanowice Strugi
- Zielonki Rozjazd
- Zielonki Transformator
- ♥ Zielonki Urząd Gminy
- Zielonki Skrzyżowanie
- Prądnik Biały Zachód
- Krowodrza Górka P+R
- Nowy Kleparz

# Ona

Ona wsiada na trzynastym przystanku. W Zielonkach przy urzędzie gminy. Mieszka na Kanadyjskiej. W jednym z tych ceglanych szeregowych domków. Dwadzieścia lat temu wszyscy chcieli w takich mieszkać. Wyglądały jak z filmów rodzinnych na Polsacie. Takich o szczęśliwych rodzinach jedzących na śniadanie płatki kukurydziane i wychodzących na spacer z psem rasy bernardyn.

Miała osiem lat, kiedy się wprowadzili. Zbierała wtedy karteczki do segregatora, na deser jadała irysy, chodziła na balet i marzyła, by zostać syrenką. Na pytanie o to, czy bycie syrenką nie wyklucza tańca w balecie, odpowiadała, że to nonsens.

Później, kiedy zamiast karteczek zbierała wrażenia i pierwsze pocałunki, zdarzyło się *to* i przez jakiś czas trudno było marzyć o czymkolwiek poza magicznym zegarem. Takim do cofania czasu.

W trzeciej klasie liceum pojechała na szkolną wycieczkę do Werony. Odwiedziła dom Julii, nasłuchiwała się legend

o Szekspirze, skłóconych rodzinach i tragicznej miłości. Zjadła też najlepsze lody śmietankowe w życiu, choć to akurat na marginesie. Miesiąc później cytowała z pamięci *Romea i Julię*, *Sen nocy letniej* i *Makbeta*. Nikogo nie zdziwiła anglistyka, praca w teatrze i marzenie, żeby studiować Szekspira. W Londynie, bo gdzie indziej?

# On

On wsiada na pierwszym przystanku, w Owczarach. Dom z wielkim ogrodem i fontanną.

Ojciec uznany kardiolog, matka biologka.

Jedynak.

W dzieciństwie lubił grać w nogę, potem pływał, zdobył nawet srebrny medal na zawodach wojewódzkich. Wtedy pierwszy raz zobaczył, że ojciec jest z niego dumny. Pierwszy i ostatni.

W gimnazjum poszedł na kurs nurkowania. Od tego czasu twierdzi, że lubi być na dnie. Byle wokoło falowały ukwiały i koralowce. Kiedy nie nurkował, bo butla z tlenem ma jednak ograniczoną pojemność, budował. Bazy z poduszek i koców, konstrukcje z Lego, korytarze w piaskownicy, labirynty z patyków. Nawet książki na półkach układał w wieżowce.

Stąd ta architektura. Choć ojciec nalegał na medycynę. W końcu pradziadek lekarz, dziadek lekarz i wujek też lekarz. Matka stawiała na psychologię. Przyszłościowy zawód i trudno się czymś zarazić. Ale on się uparł. A upór był jego supermocą.

Dwa lata temu, po czterech latach związku zerwała z nim Agata. Miała dość tego uporu. Trzasnęła drzwiami i okazało się, że trzaskanie jest jej supermocą. Drzwi wypadły z zawiasów. Wyszła i odesłała pocztą złoty łańcuszek z sercem. W ostatniej kłótni powiedziała, że Filip jest przewidywalny jak niedzielny rosół, stabilny jak gospodarka Szwajcarii i poukładany jak garderoba Marie Kondo. Tej celebrytki od porządkowania. Poza tym mówią innymi językami miłości i on nigdy nie wypełniał jej flakonika potrzeb. Dlatego koniec, są jeszcze młodzi, wszystkiego dobrego i do zobaczenia nigdy.

Filip zamontował nowe zawiasy i wymienił zamki w drzwiach. Stwierdził, że drugiej Agaty nie zniesie. Uparł się, że woli być sam.

Od dwóch lat wiecie więc życie Włóczykija, tylko zamiast kija ma papierowe tuby na plany architektoniczne. Jak każdy Włóczykij ma też swojego upierdliwego Muminka – przyjaciela Wajdę, ale o nim później. Wszak trasa linii 337 prowadzi przez zakręty, remontowane odcinki i objazdy.

# Notes

Notes (*ten notes*) kupiła w papierniczym, obok sklepiku z rajstopami i skarpetami. W drodze na przystanek. Jednego z tych dni, kiedy jest tak zimno, że po przyjsciu do domu je się krupnik i wkłada wełniane skarpety.

Gruba okładka z Myszką Miki, osiemdziesiąt kartek, w linie. Z wierzchu nic szczególnego. Równie dobrze mógł należeć do pierwszoklasisty, który ćwiczy w nim pisanie wielkich i małych liter, albo do emerytki zapisującej w nim sprawdzone przepisy na ciasto drożdżowe. Ale ten konkretny notes należał do niej. Przynajmniej przez jakiś czas.

# Oni

**Wajda** – poznał Filipa w żłobkowej grupie Niedźwiadki. Od tej pory kocha go jak brata i dokucza mu jak brat. Wybrał architekturę, bo Filip wybrał architekturę. Poza tym ten zawód wzbudza zainteresowanie kobiet, a to właśnie one od zawsze najbardziej go fascynowały.

**Klara** – młodsza siostra Mii. Dzieli je szesnaście lat. Łączą pierogi, bitwy na poduszki i tęsknota za mamą.

**Marek Malicki** – tata Klary i Mii, właściciel hurtowni elektrycznej. Tęskni za żoną, każdą chwilę poświęca córkom i pracy.

**Profesor Stefan Kapela** – słynny krakowski kardiolog, ojciec Filipa. Wymagający, skupiony na karierze, dobrobycie i „właściwym” wizerunku rodziny.

**Magister Joanna Kapela** – ambitna biologka, mama Filipa, od lat próbuje łagodzić konflikty wybuchające między synem a mężem. Jej popisowe danie to kaczka pieczona z jabłkami.

**Mario** – Sycylińczyk w Krakowie. Prowadzi bistro U Włocha, drży, gdy ktoś popija pizzę colą, wierzy w miłość i prawdziwy sos pomidorowy.



**Brittany** – współlokatorka Mii w akademiku na studiach podyplomowych w Londynie. Uwielbia grać w GTA, śpiewa w chórze gregoriańskim, jest osiemdziesiąta czwarta w kolejce do brytyjskiego tronu.

**Alicja** – joginka. Uważa, że joga, świadome oddechy i pies z głową w dół zmieniają życie. Ma rację.

**Viola** – właścicielka legendarnej pierogarni Farsz w Zielonkach. Lepi pierogi z duszą. Skrycie podkochuje się w tacie Mii.

**Inżynier Waldemar Zaręba** – prowadzi najlepsze studio architektoniczne w mieście. Zatrudnia Filipa i Wajdę. Uwielbia słuchać Verdiego, codziennie rano przez godzinę układa fryzurę, uważa, że auto jest wizytówką człowieka.

**Martin Scott** – aktor grający Tezeusza w *Śnie nocy letniej*. Zauroczony Mią, zakochany w sobie. Miewa trudności z wyjściem z roli.

**Profesor Montgomery** – lubi zadawać trudne pytania, zna twórczość Szekspira lepiej niż Szekspir, relaksuje go rytuał parzenia herbaty.

**Bibliotekarka** – nikt nie wie, jak ma na imię ani od kiedy pracuje w bibliotece. Potrafi przejrzeć czytelnika na wylot i dobrać lekturę skrojoną na miarę. Czeką, aż brodaty pracownik Żabki z naprzeciwka wreszcie do niej zagada.

**Lolo** – przyjaciel Mii z dzieciństwa. Kocha ją jak siostrę. Są jak Harry i Hermiona. Nie ma blizny na czole.

**William Szekspir** – siedemnastowieczny autor. Pisze kompulsywnie. Głównie sztuki teatralne i sonety. Zawsze rozpina pierwszy guzik kołnierza. Boi się, że umrze w zapomnieniu. Kiedy dopada go twórczy kryzys, spaceruje po Londynie. Lubi gapić się na ludzi.

**Kierowczyni** – autobus linii 337 prowadzi od zawsze. Potrafi sama wymienić przepalony bezpiecznik. W wolnych chwilach pisze książki do szuflady.

# Notes Mii

7 września, wtorek

DROGA DO PRACY

Nie mogłabym tak. Za nic w świecie. W autobusie? Z samego rana? Przy ludziach? Kiedy dziury na drodze i ostre zakręty? Albo nagłe hamowanie, tak jak teraz. Ale dziewczynie naprzeciwko to nie przeszkadza.

Czyta. Wodzi wzrokiem po kolejnych liniach tekstu. Jej policzki są coraz bardziej i bardziej rumiane. Jest już w połowie. Może trochę dalej. Zbliża się do punktu kulminacyjnego *Mrocznych zaułków*. Ciemnogrnatowe tło. Uliczna latarnia i chodnik. Thriller. Thriller jak nic.

Ja czytam tylko w łóżku. Pościel pachnąca płynem do zmiękczenia tkanin, profilowana poduszka, pozycja horyzontalna, cisza i herbata na wyciągnięcie ręki. W takich warunkach mogę przenieść się do szekspirowskiej Werony czy molierowskiego Paryża. I rumienić, zachwycać albo oburzać, ile chcę. Nikt nie patrzy. Nie to, co tu.

Co więc robię, kiedy tak jeżdżę w tę i z powrotem autobusem linii 337?

Patrzę. Czasem do środka siebie, choć wygląda, jakbym patrzyła za okno. A czasem naprawdę za okno. W Zielonkach ciągle coś się dzieje. Budowa obwodnicy, korki, nowy pawilon handlowy, fryzjer, market, dekoracje przed sklepem ogrodniczym. Gapię się też na ludzi. Stałych bywalców, przypadkowych spóźnialskich i takich, którym zepsuł się samochód, więc akurat dziś muszą jechać transportem miejskim. Ci ostatni wyklinają pod nosem i nigdy nie wiedzą, jak się kupuje bilet. Stoją przed biletomatem, kręcą głowami i grzebią w kieszeniach w poszukiwaniu dwuzłotówki. Gdyby nie On, połowa z nich dostałaby mandat za brak biletu.

Kiedy już się napatrzę, to słucham podcastów o tym, jak nie odkładać wszystkiego na później, audiobooków, od Szekspira po biografię Britney Spears, a gdy pada deszcz – muzyki. Mam specjalną playlistę na okoliczność deszczu. Nazwałam ją „Melancholia”. Bo jak inaczej?

Tydzień temu pożyczyłam słuchawki Klarze, mojej siostrze, i teraz nie mam jak słuchać. Dlatego od dziś te zapiski, bo ileż można gapić się na ludzi. Nawet takich, jak On.

Skąd się wzięłeś, Notesie? Już piszę. Pisanie w autobusie idzie mi jakoś łatwiej niż czytanie.

Wczoraj, mijając sklep z rajstopami, wstąpiłam do papierniczego. Miałam jakieś dziesięć minut do przyjazdu 337.

„Pokręcę się, ogrzeję i wyjdę” – pomyślałam.

I wtedy Cię zobaczyłam. Myszka Miki na okładce. Osiemdziesiąt kartek. Linia. Idealny na bazgroły i bezsensowne refleksje znudzonej pasażerki.

– Biorę – powiedziałam do sprzedawczynie, przyłożyłam kartę do czytnika, pik, pik i już. Dziękuję, do widzenia.

Bazgroły i refleksje znudzonej pasażerki. O tym tu będzie. Bo przecież nie o Nim.

Zakładam nogę na nogę. Opieram notes na kolanie. Autobus mija Zielonki i wjeżdża do miasta. Za trzy przystanki wysiadam. On za dwa.

Dziś w 337 nic specjalnego się nie dzieje. Może oprócz tego, że dziewczyna czytająca thriller zbladła. On stoi tam, gdzie zwykle. Przy biletomacie. Do tego stały poranny skład. Babcia od jajek, dziewczyna ze skrzypcami, waźniak z neseserem, Heniek, co wszystko wie, dwie pielęgniarki, kobieta skaner i filozof z trzeciej „c”. Tak go nazwałam, choć nie wiem, do której chodzi klasy. Ani czy jest filozofem. Raczej licealistą, ale wygląda całkiem jak młody Platon. Gdyby nie te słuchawki, iPhone i vansy.

Wszyscy siedzą albo stoją, zajęci myślami, ekranami i utrzymaniem równowagi na zakrętach.

Co dziś w moim planie dnia?

Klasyczna orka dwudziestosześcioletka próbująca zarobić na zdolność kredytową i wymarzoną podyplomówkę w Londynie. Praca numer jeden – szkoła językowa Q&A. Trzy godziny konwersacji dla dorosłych. Przerwa, obiad, biegiem na przystanek. Wsiadam w osiemnastkę i wysiadam pod Teatrem STU, moją pracą numer dwa. Tam czeka mnie lawirowanie odkurzaczem między fotelami, mopowanie drewnianej podłogi i zmiatanie sceny. Na koniec ze sprzątaczką zamieniam się w bileterkę. Praca numer trzy. „Dzień dobry, sektor B, rząd czwarty, miejsce szesnaste. Życzę miłego seansu”. Uśmiech. Kurtyna.

Wrócę późno. Klara będzie już spała. Tata pochylony nad fakturami powie coś w stylu: „Krupnik na kuchence”, ja odpowiem: „Dzięki, umieram z głodu i zmarłam okrutnie”, odłożę faktury na bok, nałożę krupniku i dla siebie, i dla niego, bo pewnie też nie jadł, dam mu buziaka i wymienimy kilka zdań. Coś o jego wtorku, coś o moim, no i o Klarze. Że była na basenie i że włosy jej suszył dwie godziny.

Przystanek Nowy Kleparz. Wysiadam.

## Filip

8 września, środa

ULUBIONY PRZYSTANEK

Filip Kapela odpisuje kumplowi na poranny zestaw memów o życiu architektów. Daje emotkę. Trochę skrzywioną, trochę uśmiechniętą. Poprawia nowe okulary, chowa telefon do plecaka, gdy nagle, tuż przed Zielonkami, autobus hamuje do zera. Heniek, co wszystko wie, mówi coś o prawie dynamiki Newtona. Nikt go nie słucha.

Filip łapie się metalowego drążka, żeby złagodzić to, co nieuniknione, czyli zderzenie ze współpasażerem. Tym razem padło na stojący obok wózek spacerowy i bezzębego bobasa w środku.

– Przepraszam. Nic ci nie jest? – pyta malca.

– Ga, ga, bła – odpowiada chłopiec po swojemu.

– Jest cały – dopowiada jego mama, wciskając dziecku kukurydziany chrupek do buzi.

Autobus omija rowerzystę i jedzie dalej. Kierowczyni wzdycha i narzeka na złe oznakowanie drogi. Pielęgniarki

wracają do rozmowy o teściowej, dziewczynka ze skrzypcami poprawia swój futerał. Babcia od jajek sprawdza torby z jajczarkami.

„Jak on to robi?” – Filip patrzy chwilę na wygadanego bobasa. Gdyby tylko potrafił nawiązywać kontakty tak jak ten młody. Na przykład tutaj, w autobusie. „Ga, ga, bła, uśmiech, i już jesteśmy kumplami”.

Podszedłby do Niej. Przecież jeżdżą tak i jeżdżą dwa lata. Dwa lata! A on tylko patrzy. Jak na okładkę niedostępnej książki. Kruczoczarne włosy, podwinięte do środka przy ramionach. Beret. Zawsze jakiś beret. I prążkowane rajstopy. Do tego lakierki. Wsiada w Zielonkach. Wysiadać musi w centrum. Zazwyczaj szuka miejsca z tyłu, zakłada słuchawki, patrzy w okno. Czasem podnosi kąciki ust w uśmiechu. Innym razem przymyka oczy i sama staje się piosenką, która płynie w słuchawkach. Są też takie dni, kiedy marszczy brwi, jakby skupiała się nad jednym z tych mądrych podcastów o życiu.

Filip odsuwa się od bobasa i układa w myślach możliwe opcje tego, co by jej powiedział, gdyby tylko mógł. Ale przecież nie może. Bo niby jak? Tak po prostu podejść? „Cześć, jestem Filip, a ty?”, „Cześć, ładny beret”, „Hej, niesamowitą obwodnicę nam budują” a może od razu, bez zbędnych podchodów: „Kino? Spacer? Cappuccino?”.

Ludzie tak nie robią. Ludzie wsiadają, skrolują Instagram, TikTok albo prognozę pogody, wysiadają i idą chodnikiem do swoich spraw. W tę i z powrotem.

Gdyby chociaż miał jakiś pretekst. Ktoś by ją zaczepiał, żeby można było stanąć w obronie. Po całej akcji ona powiedziałaaby: „Dziękuję”, a on: „Nie ma sprawy... masz ochotę na kawę?”. Albo żeby raz jeden zostawiła na siedzeniu rękawiczki. Oddałby je na drugi dzień: „To chyba twoje”, ona na to: „Jak miło, dziękuję”, wymiana spojrzeń, spacer, kino i herbata. Ale nic. Tylko uśmiech. I czerwieniące się policzki.

Teraz autobus zatrzymuje się na jej przystanku. Filip łapie się na tym, że to jego ulubiony moment dnia.

„Zielonki Urząd Gminy”.

Dziewczyna w berecie wchodzi środkowymi drzwiami. Rozgląda się i zajmuje wolne miejsce z tyłu. Jak zwykle. Tym razem nie wyjmuje słuchawek. Sięga do torby po kolorowy zeszyt. Trzyma go chwilę, kartkuje, wacha, zakłada nogę na nogę i zaczyna pisać. Przegryza przy tym dolną wargę, kręci stopami w czarnych lakierkach, odrywa wzrok od notesu i zerka na pasażerkę siedzącą naprzeciwko niej.

Filip mógłby tak patrzeć i patrzeć, jak na sztukę w teatrze, aż do ostatniego nocnego kursu 337. Teraz jednak, szybciej,

niżby chciał, słyszy pisk hamulców, burczenie silnika i syknięcie otwieranych drzwi.

„Przystanek Krowodrza Górka. Park and ride. Możliwość przesiadki na inne linie tramwajowe”.

Ustawia się do wyjścia za pielęgniarzkami. Wychodzi na chodnik. Pod warzywniakiem znajduje wolną hulajnogę, przykłada telefon do kierownicy, skanuje kod, a pięć minut później parkuje pod złotą tabliczką przyczepioną na froncie niskiego biurowca. „Biuro projektowe W. Zaręba”.

– W ostatniej chwili, Kapela. W ostatniej chwili – słyszy głos pracodawcy, kiedy dociera do biura.

Zdejmuje kurtkę, zajmuje miejsce przy biurku, ciągle jeszcze zdziwiony, że oto on, Filip Kapela od trzech lat pracuje dla najlepszego architekta w mieście. Waldemara Zaręby. Tego Waldemara Zaręby. I co najważniejsze, dostał tę pracę bez koneksji ojca, zaraz po wygranym stażu.

Na obrotowym fotelu obok kręci się już Wajda. Kretyn. Z gatunku tych o dobrym sercu. Klasyczny Muminek. Szturchają się w ramię, bo to ich „dzień dobry”, od kiedy poznali się dwadzieścia siedem lat temu w żłobkowej grupie Niedźwiadki. Uruchamiają płaskie ekrany komputerów przed sobą i zaczynają pracę.

## Notes Mii

10 września, piątek

CHŁOPAK W OKULARACH

Zmienił okulary. Te mają czarne okrągłe oprawki.

No tak, nie napisałam kto. Dla mnie On to po prostu On. Zresztą nawet nie wiem, jak ma na imię. Po prostu On. W okularach, z plecakiem i z tubami. Nie pytaj, nie wiem, co to za tuby.

Wsiada pierwszy. Wysiada też pierwszy. Patrzy na mnie, kiedy myśli, że nie patrzę. Czasem nasze spojrzenia się spotykają i wtedy dzieje się coś, co określam jako „sylwester w Nowym Jorku”, bo właśnie tak przez dwie sekundy wygląda świat. Iskrzy, strzela, fajerwerki wybuchają, bąbelki szampana buzują, orkiestra gra. Oczywiście w środku mnie. Bo na zewnątrz to wciąż ta sama Mia Malicka i ten sam autobus. Zatłoczony. Jak większość autobusów w Polsce między siódmą a dziewiątą rano. Tym bardziej w piątek.

Teraz pewnie też patrzy. Zastanawia się, co ja tu bazgrzę. A może to nonsens? Obserwuje nie mnie, tylko faceta

w skórzanej ramonesce po mojej prawej. Myśli o tym, co zje dziś na obiad, albo o swojej dziewczynie, z którą ma wieczorem randkę. Taką ze świeczkami, krewetkami i seksem na kuchennym blacie.

Możliwe, że wymyślałam sobie to wszystko, że tak patrzy, właśnie na mnie, inaczej niż się patrzy na drzewo albo na znak drogowy. Że patrzy tak, jak na książkę, którą bardzo chce się przeczytać. Stop. Mia Malicka. Koniec fantazjowania. Skupienie. Przecież dziś jest ten dzień. Dziś ma przyjść mail. Jeden z tych zmieniających życie. Mail z potwierdzeniem przyjęcia na roczne studia podyplomowe w Kolegium Królewskim w Londynie. Jestem gotowa. Trzy lata odkładałam forszę. I niech mnie sam Ojciec Laurenty z *Romea i Julii* prześwięci, jeśli się nie dostanę, bo kto jak kto, ale ja znam Williama Szekspira lepiej niż jego własna matka.

Mijamy obwodnicę i wjeżdżamy do miasta. Tata od roku powtarza: „Jakie to szczęście, że przyszło nam żyć w czasach, kiedy powstaje taka inwestycja. Raz-dwa i będziemy w centrum. Kiedyś to była cała wyprawa”. Wtedy my z Klarą kręcimy głowami, mówimy „niesamowite”, bardziej teatralnie niż u Szekspira, a tata wskazuje na rozkopane dziury, betonowe kręgi i rury wielkości zjeżdżalni w aquaparku, jakby chciał nam pokazać ósmy cud świata.

Ciekawe, czy On też obserwuje „fascynujące postępy w budowie obwodnicy”.

Teraz wysiada. Zmieszał się z piątkowym tłumem ulicy jak majonez z sałatką. Chciałabym powiedzieć „pa”. Albo „pa, do zobaczenia po południu”. Nonsens.

Odprowadzam go tylko wzrokiem, kiedy już nie patrzy. Idzie chodnikiem w stronę warzywniaka. Tam, gdzie parkują hulajnogi. Dziś nie ma żadnej. Spóźni się.